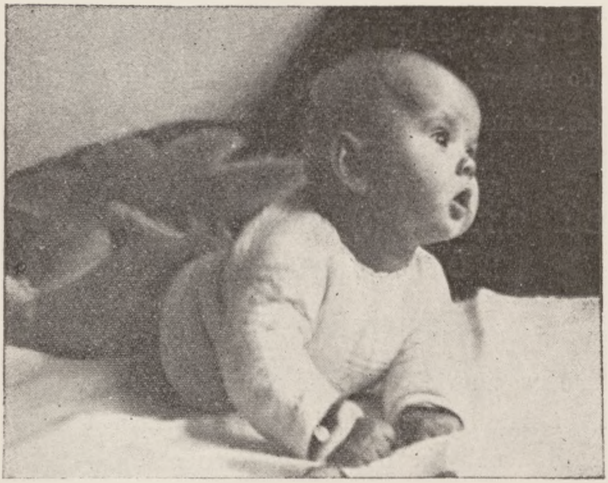
Rok X
Nr. 22

15 Listopada 1936 r.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena 50 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

O szczepieniach przeciwszkarlatynowych.

Po latach niewielkich epidemii płonicy znów mamy w tym roku większą falę zachorowań.

W związku z tym powstaje zagadnienie szczepień ochronnych przeciw tej chorobie.

Dzięki szczepieniu udało się zupełnie opanować tak straszną chorobę, jaką jest ospa. Dzisiaj choroby tej prawie nie spotykamy. Coraz mniej widzimy ludzi ze śladami przebytej ospy. A nikomu nawet nie przyjdzie do głowy opierać się szczepieniu ospy. Wprost przeciwnie, każdy sam o tem pamięta.

Prawdopodobnie w przyszłości uda się nam opanować zupełnie i takie choroby jak błonica i płonica. Nie jest to jednak sprawa łatwa; trzeba całych lat przygotowań, aby osiągnąć zamierzony cel.

Równocześnie potrzebne jest zrozumienie społeczeństwa co do skuteczności szczepień ochronnych.

Społeczeństwo grozę sytuacji widzi tylko wtedy, kiedy wróg jest tuż, to znaczy, gdy już jest nasilenie epidemii.

Wtedy ze wszystkich stron mamy zapytania, czy szczepić nasze dzieci?

Zastanówmy się nad tym.

Z wyniku doświadczeń nad szczepieniami przeciwko płonicy, przeprowadzonymi przed paru laty, okazało się, że dzieci szczepione chorują 3—4 × rzadziej niż dzieci nieszczepione. Poza tym odsetek zachorowań był znacznie mniejszy u dzieci szczepionych na kilka miesięcy przed epidemią, niż u szczepionych w czasie epidemi.

Musimy też pamiętać i o tym, że czas potrzebny do wytworzenia odporności organizmu wynosi 6—8 tygodni, a niekiedy i dłużej. Samo szczepienie trwa 4 tygodnie (3 zastrzyki w odstępach 2-tygodniowych).

A zatem widzimy, że niecelowym jest szczepienie w okresie epidemii. Uodpornimy dziecko dopiero za 2 miesiące od momentu rozpoczęcia szczepienia, co już wypadnie w tym czasie, gdy liczba zachorowań będzie nieznaczna.

Rozsądniej będzie, o ile nie będziemy czekali rozwoju epidemii, ale w okresie wolnym od zachorowań na płonicę zaszczepimy dzieci.

Epidemia płonicy zaczyna się się w końcu maja — w czerwcu, nasila się we wrześniu, październiku i listopadzie i wykazuje już poważny spadek w miesiącu grudniu i styczniu.

A więc najodpowiednią porą do przeprowadzenia szczepień ochronnych przeciw szkarlatynie będzie wczesna wiosna, a więc kwiecień. Wtedy należy szczepić dzieci.

Dr. Z. Glińska.

O najczęstszych błędach przy wykonywaniu zabiegów pielęgnacyjnych u dzieci.

3.
Kąpiel w nadmanganianie potasu.

Dziecko zdrapało brudnymi rączkami malutką krostkę na nóżce. Wskutek dostania się brudu wgłąb skóry powstał obrzęk (opuchnięcie) i zaczerwienienie otaczającej skóry. Mamusia przestraszyła sie, iż może powstać wrzódźi pobiegła z dzieckiem do lekarza.

Lekarz zalecił stosowanie na chorą nóżkę okładów. a po kilku dniach, gdy na skórze brzuszka i piersi pojawiło się jeszcze kilka krostek, wypełnionych ropą, zalecił kąpiele w roztworze nadmanganianu potasu.

Matka rozpuściła w przygotowanej do kąpieli wodzie kilka kryształków nadmanganianu. Woda przybrała barwę fiołkową. Matka zanurzyła dziec w kąpieli i zaraz po tym, jak zwykle, wzięła mydło i szczotkę i zaczęła szorować skórę.

Jakież było jednak zdziwienie matki, gdy zauważyła, że pod wpływem mydła woda zmętniała i z fiołkowej stała się brudno-żółtą. Kąpiele takie, aczkolwiek stosowane codziennie, nie przyniosły żadnej poprawy. Na skórze całego ciała poczęły pojawiać się coraz to nowe ropnie.

Błąd w wykonaniu tego zabiegu wynikał stąd, że niektóre środki chemiczne w roztworze wodnym wzajemnie się zobojętniają. W naszym przypadku przy dodaniu mydła do roztworu nadmanganianu potasu ten ostatni zmienił swój skład chemiczny, wskutek czego kolor roztworu uległ zmianie, a powstały środek nie miał już zupełnie własności bakteriobójczych. Dlatego nie należy nigdy łączyć higienicznej kąpieli w wodzie z mydłem z kąpielą w roztworze nadmanganianu potasu.

4.
Okłady.

Na wyżej opisane ropnie na skórze lekarz zalecił stosować okłady rozgrzewające. Ciepło i wilgoć wywołuje przekrwienie otaczającej wrzód skóry i w ten sposób łatwiej się on goi.

Matka wzięła chusteczkę, zmaczała ją w rozcieńczonym płynie Burowa, nałożyła kawałek ceratki, a następnie zabandażowała flanelą. Po kilku godzinach, gdy chciała zmienić kompres, przekonała się, że mokra chusteczka wyschła zupełnie i przykleiła się do skóry. Oderwanie chusteczki sprawiło dziecku ból. Okład nie uspakajał bólów towarzyszących wytwarzaniu się ropni. Dlaczego?

Okład musiał być rozgrzewający i

dlatego szmatka mokra powinna być całkowicie izolowaną od zewnętrznych warstw waty, gazy i bandaża. Chusteczka czy gaza, przylegająca do skóry, musi być w swych wymiarach mniejsza od płatka ceratki, na który znów kładzie się warstwę waty większą od płatka ceratki i dopiero wtedy cały opatrunek przymocowuje się opaską gazową.

Tak założony kompres będzie koił ból, wywoła przekrwienie skóry i zachowa swą wilgoć nawet po dłuższym czasie.

5.
Lawatywy.

Dziecko dostało bólów brzuszka, gorączkuje.

Mamusia podejrzewa niestrawność, więc po krótkiej naradzie familijnej zdecydowała zrobić lawatywę. Oczywiście, zabieg taki jest wykonywany w domach bardzo często i zdawałoby się, nie powinien nastręczać żadnych trudności i niesdodzianek.

Mamusia przygotowała płyn do lawatywy, napełniła nim „gruszkę" i wpuściła płyn do kiszki stolcowej Nie zwróciła jednak uwagi na to, że „gruszka" ma nasadkę kościaną i że zbyt raptownie i głęboko wprowadziła ją do odbytnicy.

Jakież więc było przerażenie mamusi, gdy w oddanym przez dziecko stolcu zauważyła krew. Zaniepokojona wezwała lekarza, który wyjaśnił całą historię. Do kiszki stolcowej dziecku można wprowadzać jedynie gumowe zakończenie gruszki. Gdy gruszka ma zakończenie kościane, jak to ma miejsce w starych typach gruszek, na kościany koniec gruszki nasadzamy miękki gumowy kateter. Jego to wprowadzamy do kiszki i przez niego wlewamy płyn do lawatywy. Wprowadzenie do kiszki twardego kościanego zakończenia może uszkodzić delikatną śluzówkę odbytnicy i wywołać krwawienie. Stąd potem krew w stolcu.

Dr K. Ereciński.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Jak często niemowlę robi siusiu?

1. *Czy ilość oddawanego moczu zależy od ilości spożytych płynów?*

Naogół tak; im więcej dziecko spożywa płynów, tym więcej oddaje moczu.

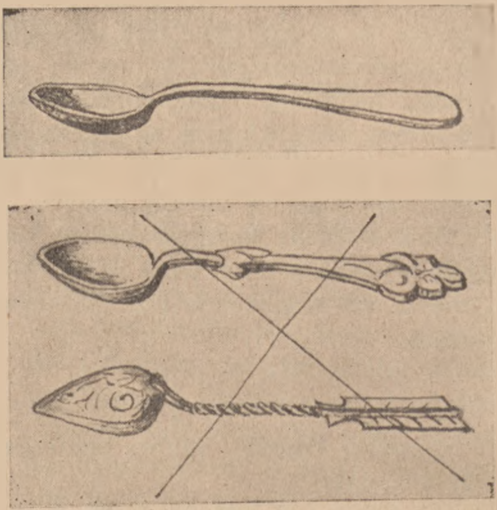
2. *A ile powinno niemowlę otrzymywać płynów na dobę?*

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Wizyta lekarza. (D. c.)



Stół przygotowany do badania. Na nim materac (lub kołdra), prześcieradło, ceratka i pieluszka.



Do badania gardła potrzebna jest gładka łyżeczka, czysto umyta i wyparzona.



Należy postarać się o dobre światło, najlepiej o ręczną lampę z reflektorem.



W braku wody bieżącej należy polać lekarzowi na ręce z dzbanka lub kwarty, gdyż mycie rąk w miednicy jest niehigieniczne.



W braku czystego fartucha lekarskiego można opiąć lekarza prześcieradłem lub dać mu czystą męską koszulę.



Badanie dziecka. W doświadczonych rękach lekarza nic złego dziecku się nie stanie.



Sposób trzymania dziecka do badania gardła.



Spokojne niemowlę uważa badanie lekarskie za zabawę.

Dr. M. ZAKS.

Nigdy nie wolno straszyć dziecka doktorem.

Niemowlę otrzymuje przeciętnie od 600 g do 1 litra płynów na dobę.

3. Czy niemowlę wszystkie spożyte płyny wydala z moczem przez nerki?

Nie. W zwykłych warunkach niemowlę wydala w postaci moczu tylko koło $^2/_3$ wszystkich otrzymanyrh płynów, a około $^1/_3$ wydala przez skórę (pot), płuca i odbytnicę.

4. Co świadczy o wydalaniu wody przez płuca?

Słup pary wodnej, widoczny w czasie oddychania w zimnym powietrzu (zwłaczcza na mrozie).

5. Ile zatem niemowlę wydala wody w ciągu doby w postaci moczu?

Miesięczne niemowlę oddaje około 2 szklanek, niemowlęta starsze — koło 3 szklanek moczu w ciągu doby.

6. A czy zdarza się, że niemowlę wydala przez skórę i płuca więcej wody, niż zwykle?

Tak. Zdarza się to w czasie przegrzewania, gorączki lub gdy powietrze w pokoju jest zbyt suche. Dziecko poci się wtedy i traci więcej wody z wydechanym powietrzem.

7. Czy odbija się to na ilości moczu?

Tak. Dobowa ilość moczu ulega wtedy zmniejszeniu, mocz staje się ciemniejszy (bardziej wysycony), o barwie ciemno-żółtej.

8. Czy taki ciemny mocz można uważać za normalny?

Tak. Jest on tylko bardziej stężony.

9. A kiedy jeszcze normalny mocz może być ciemny lub nawet czorwonawy?

Niektóre niemowlęta, zresztą nieliczne, mogą oddawać taki mocz po spożyciu różnych jarzyn (np. buraka, marchwi).

19. W jakim wypadku jeszcze zmniejsza się ilość wydalanego moczu?

W razie zwiększenia się liczby stolców. Niemowlę traci wtedy więcej wody przez odbytnicę.

11. Czy wytworzenie się osadu w moczu świadczy o schorzeniu nerek?

Zmętnienie moczu lub wytworzenie się w nim osadu (zwłaszcza, gdy mocz ulegnie ochłodzeniu) nie świadczy jeszcze o jego nieprawidłowym składzie. Zależy to głównie od strącania się i opadania na dno naczynia różnych soli.

12. Jak często niemowlę oddaje mocz?

15—8 razy na dobę. Naogół im niemowlę młodsze, tym częściej oddaje mocz.

13. Czy i noworodki równie często się moczą?

Przeważnie tak. Noworodek może jednak w ciągu pierwszego, a nawet i drugiego dnia zupełnie moczu nie oddawać, jeśli nie otrzymał dostatecznej ilości płynów.

14. A jak często oddają mocz starsze dzieci?

6—4 razy na dobę.

15. Czy częstsze niż zwykle oddawanie moczu świadczy o chorobie dziecka?

Niekoniecznie. Niekiedy nawet błaha przyczyna (np. oziębienie) powoduje częstsze moczenie. Zbyt częste oddawanie moczu wymaga jednakże zasięgnięcia porady lekarskiej.

16 Kiedy należy rozpoczynać przyzwyczajanie dziecka do czystości?

Około 6 miesiąca życia.

17. A kiedy dziecko przestaje zupełnie robić pod siebie siusiu?

Między 1—2 rokiem życia.

Dr. P. Wójciak.

Ze skrzynki do listów.

Zawartość witaminów w najczęściej spożywanych produktach.

Pani Irena C. w Bielsku Podlaskim.

Znalazłem się w niemałej trudności. Bo widzi Pani, trudno jest doradzać te tub inne produkty pochodzenia zwierzęcego lub roślinnego ze względu na dużą zawartość w nich witaminów.

Trudność ta pochodzi stąd, że znamy już kilka rodzai witaminów, których wartość dla ustroju ludzkiego wogóle, a dziecięcego w szczególności jest niewątpliwa, a bez których ustrój prawidłowo rozwijać się nie może.

Brak tego czy innego witaminu w pokarmie może powodować ciężką, nieraz nieuleczalną chorobę, a niedobór mniejsze lub większe niedomaganie. Tymczasem jest tak, że jedne produkty spożywcze są obfitym źródłem pewnego witaminu, a słabym dla innego, niekiedy wcale go nie zawierają.

Słowem, zawartość poszczególnych witaminów jest różna w tych czy innych produktach roślinnego bądź zwierzęcego pochodzenia. Błędem więc byłby polecać te czy inne owoce lub jarzyny, bądź te czy inne produkty zwierzęce jako bogate w witaminy, bo nie będą to produkty obfitujące we wszystkie witaminy, a tylko w niektóre.

Dla przykładu wezmiemy witamin A.

Obfitym źródłem tego witaminu jest tran, wątroba, masło, szpinak, marchew, sałata, żółtko jaja. Wymienione produkty spożywcze zawierają w różnych ilościach witaminy B. C. D. lub G.

Choć żółtko jaja jest również źródłem witaminów B. D. i G, a szpinak witaminów B. C. i G, to tran znowu jest prawie jedynym obfitszym źródłem witaminu D.

Sok pomarańczowy, cytrynowy,

pomidorowy, świeże truskawki, świeża kapusta, kalafiory, zielony groch, sałata, szpinak, cebula — są obfitym źródłem witaminu C, rownie obfitym witaminy B, skąpym witaminu A, a wcale nie zawierają witaminu D.

Rzuciłem przykładami dlatego, żeby udowodnić, że nie można wskazywać na pewne tylko gatunki jarzyn lub owoców, albo produktów zwierzęcych i wstawiać je do jadłospisu dziecięcego, bo to byłoby zwróceniem uwagi na jedne witaminy z pominięciem drugich.

Z tego wynika, że jadłospis dziecka, a nie tylko dziecka, musi być urozmaicony.

W jadłospisie tym musi się znaleść nabiał, jarzyny, owoce, mięso, a od czasu do czasu wątroba, a pieczywo z ziarna mniej omielonego.

W takim urozmaiconym jadłospisie szczególną zwróćmy uwagę na masło, ser śmietankowy, jaja (żółtko), z jarzyn na szpinak, marchew, kapustę surową, pomidory, fasolę strączkową, zielony groch, sałatę, z owoców na pomarańcze, cytryny, wiśnie, z jagód na poziomki, maliny, truskawki, z soków surowych na sok pomarańczowy, cytrynowy, marchwiowy, pomidorowy, a z potraw mięsnych na bogatą w witaminy A i G wątrobę, która w mniejszej ilości zawiera również witaminy B i D.

Dr. St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

Jaszcze o szkołach powszechnych.

Siedziałyśmy w poczekalni pewnej prywatnej szkoły powszechnej. Wszystkie miałyśmy jakieś sprawy do kierowniczki, która nie mogła na razie z nami rozmawiać, gdyż przywieziono nowe przyrządy gimnastyczne, musiała więc je obejrzeć i przyjąć.

Między czekającymi paniami zawiązała się rozmowa

— Ciągłe wydatki. Dziwić się, że wołają o pieniądze. —

— Ale za to nasze dzieci mają wszystko, czego im potrzeba do nauki. Nie tak jak w szkołach publicznych. —

— Ależ proszę pani! Szkoły państwowe też są zaopatrzone w pomoce naukowe, podczas, gdy wiele prywatnych szkół ma wielkie braki pod tym względem a także i pod względem lokalowym.

Niestety, nie mogę zgodzić się z szanowną panią, choćby dla tego, że szkoły prywatne, konkurując między sobą i rywalizując z publicznymi, starają się zaopatrzyć swe zakłady niemal we wszystkie nowości; no... i element uczęszczających dzieci inny, inne też ich wychowanie.

— Wie pani, akurat parę dni temu czytałam artykuł na temat prywatnych i publicznych szkół powszechnych. Autorka bardzo broniła szkół państwowych, podkreślając ich znaczenie.

Ależ ja ich nie zwalczam, tylko stanowczo jestem za popieraniem prywatnych szkół a kierują mną różne względy.

— Ciekawa jestem jakie. —

— Przedewszystkim fakt, że ilość dzieci w klasie szkoły prywatnej jest normalna to znaczy, że wynosi 20-ro do 25-ga, gdy w publicznej, według ostatnich rozporządzeń, jest to skupisko 60-ga dziaci. Wszak to urągowisko pod względem wymagań higienicznych! A czy praca nauczyciela w takich warunkach może być wydajna? Według mnie w takich warunkach nauczyciel nie

wychowa, nie nauczy i sam się zniszczy.

— To racja —

— Proszę wziąć pod uwagę jaki to ogromny procent zachorowań nerwowych, anemji, gruźlicy wśród nauczycielstwa!

Z drugiej znów strony setki dzieci odchodzi od drzwi szkół publicznych z powodu braku miejsc. Czy więc dzieci zamożniejsze powinny zabierać miejsca tym, których rodzice nie mogą łożyć na naukę? Jestem zdania, że kto tylko może powinien posyłać swe dzieci do szkół prywatnych. —

— Owszem, względy przytoczone przez Panią są słuszne i ważkie.

— Cóż za gorąca dyskusja? — rzekła kierowniczka, wchodząc do poczekalni.

— Bronimy istnienia prywatnej szkoły powszechnej. — Ach tak! No ze swej strony dodam, choć nie wiem o co idzie, że potrzebne są oba typy szkół, oba mają swoją rację istnienia — zakończyła dyskusję kierowniczka i poprosiła pierwszą interesantkę do kancelarji.

J. Stawe.

W listopadowym lesie.

Pomyślcie: ile to teraz wiatr w lesie ma roboty!
Tyle liści pozrywać! A każdy liść inny, czerwony lub złoty.
Więc najpierw zrywa te złote a potem z innej strony
przywiewa do nich i miesza zawzięcie listki czerwone.

Co przeleci od drzewa do drzewa,
cały las wzdłuż i wszerz,
zrywa się za nim liściasta ulewa
czerwono—złoty deszcz!

I wiatr teraz się śmieje i biega i tańczy w koło,
podrzuca liście do góry i świszcze w liściach wesoło.
Potem nagle przestaje. Zmęczył się, tak się spracował!
Położył się na ziemi i nakrył kołderką kolorową.

Śpij, uśnij, wietrzyku, wśród liści
twój senny cichnie szept.
Listopad. Liść opadł. I bliski
już śnieg.

Lecz zanim puszysta zima śniegiem ślad liści zatrze,
chodźcie do lasu na barwną bajkę jesieni popatrzeć!
Tylko trzeba pośród leśnych drzew
stąpać lekko, cicho, na paluszkach,
bo las — o nowych już listkach śni sen,
a na ziemi nie liście, lecz złociste serduszka!

Lech Piwowar.

O los przyszłego dziecka.

Niesamodzielna istota w łonie matki, — od poczęcia nosi na sobie znamię losu: jest upragniona lub niepożądana.

Dziecko upragnione przychodzi na świat z radosną ulgą matki i obejmuje w posiadanie przygotowane dlań królestwo: muśliny i koronki, lub tylko płótno i flanelę, lecz serdeczną przysposabiane ręką.

Dziecko niepożądane, witane nie rzadko przekleństwem, jest złem koniecznym: albo jeszcze jedną istotą do wyżywienia w nędzy, albo co najmniej owocem przypadku.

Czyż nie jest rzeczą naturalną, by poczęcie dziecka było świadomym czynem ludzi, mogących i umiejących je wychować na wartościowego człowieka?

Instykt macierzyński i instykt płciowy to odrębne dziedziny uczuć, które nieraz nie przenikają się wcale! Jedne kobiety pragną przede wszystkiem miłości i w niej znajdują pełne zadowolenie, uzasadniając tylko rozumowo potrzebę dziecka. Inne, odczuwają silny pęd ku macierzyństwu nieraz jeszcze przed poznaniem mężczyzny, z którym chciałaby mieć dzieci.

Trudno rozstrzygać, który z tych instynktów jest wyższy Są one ślepymi siłami natury i mogą przyczynić człowiekowi wiele szkody, jeśli nie będą poddane rozsądkowi i woli.

A jakże często jedynym celem w ich zaspakajaniu jest egoizm. Należy, bowiem, nazwać egoizmem i słabością zarówno postępowanie kobiety, która powodowana pragnieniem macierzyństwa ma dzieci, choć ich mieć nie powinna, jak tej, która wzdraga się przed macierzyństwem z mało ważnych względów.

Płodzenie dzieci powinno być uregulowane trzema czynnikami: społecznym, zdrowotnym i etycznym.

Istnieją liczne teorje społeczne, uzasadniające pyżyteczność lub szkodliwość nadmiernego przyrostu ludności. W obecnych warunkach ekonomicznych roztrzygać jednak muszą możliwości materjalne każdej najmniejszej komórki społecznej — rodziny.

Nie wolno mieć dzieci w nędzy!— oto pierwszy nakaz, którego nieprzestrzeganie jest największą bolączką. Nie wolno skazywać nie urodzonego jeszcze dziecka na śmierć fizyczną lub moralną, gdyż nędza i niemożność dobrego wychowania pchną go do występku.

Nie powinno mieć dzieci małżeństwo, w którym oboje pracują na ledwie wystarczające utrzymanie.

Wypadki te należy ściśle rozróżniać od wybiegów, jakimi zasłania się wiele młodych małżeństw. W pierwszych miesiącach czy latach po ślubie, bezdzietność ich usprawiedliwiona jest skromnymi warunkami lub nauką (jak np. u par studenckich) potem swoboda przechodzi w nałóg. Mimo polepszania sytuacji i możości skromnego utrzymania się we troje, nawykli do niekoniecznych wydatków i nie umieją zmienić zasadniczo swego życia. Postępują źle, gdyż niedługo trwa okres, gdy mogą być młodymi rodzicami, pełnymi entuzjazmu w podejściu do objawów życia, a więc także do rowijającego się człowieka.

Nic nie zdoła usprawiedliwić zdrowych i przystosowanych materialnie ludzi z niespełnionego obowiązku społecznego, dodajmy — bardzo wzbogacającego ich życie.

Czynnik zdrowia przemawiać winien nie mniej silnie, niż społeczny. Najpierwszym warunkiem jest zdrowie kobiety, dla której nieraz poród jest równoznaczny ze śmiercią.. Druga niedoceniona sprawa, to dziedziczność. Jest to sprawa zarówno zdrowia, jak sumienia.

Jeżeli istnieje stwierdzona przez lekarza możliwość skazania dziecka na chorobę, przekazaną we krwi, nie wolno powoływać go do istnienia, choćby newet istniała pewna możliwość uniknięcia choroby, przekleństwo jej odbija się nieraz w następnym pokoleniu. Należy wtedy energię, gotową do wychowania dziecka, puścić innym korytem i pracą dla drugich zrobić więcej dobrego, niż wychowaniem ułomnej i nieszczęśliwej jednostki.

I znowu te prawdziwe ważne sprawy etyczne należy odróżnić od mało ważnych skrupułów.

Jedne kobiety na przykład uważają, że mają inne „wyższe" cele, niż wychowanie dzieci.

Nie zdają sobie one sprawy, że dziecko do pewnego tylko czasu absorbuje matkę, a zawsze wzbogaca ją wewnętrznie, co pozwala jej po paru latach wydatniej pracować.

Inne, przeważnie zresztą pozbawione instynktu macierzyńskiego— uwarzają, że wychowanie jest za wielką odpowiedzialnością, której nie potrafią podołać. Poza tym rozumowaniem ukrywa się brak odwagi cywilnej. Po przełamaniu lęku, kobiety takie bywają najleprzymi matkami i na pewno otrzymują nagrodę za swe przezwyciężenie, gdy ujrzą kiedyś swoje dziecko szczęśliwe.

Odpowiedzialność, pojęta nie skrupulatnie, lecz krytycznie, powinna być podstawą wszystkich opisanych powyżej wypadków.

Czy jednak trzeba aż wyrzec się tego, co jest istotą miłości, by ten obowiązek sumienia wypełnić?

Wstrzemięźliwość małżeńska „możliwa jest, nie mówiąc o przykładach średniowiecznych", tylko u ludzi zupełnie nierozbudzonych, lub dla siebie obojętnych.

Stosowanie jej w normalnych małżeństwach musi doprowadzić do rozluźnienia związku lub fałszu i zdrady. Czyż zresztą wyrzeczenie się można uznać za wyższe moralnie od radości duchowego zespolenia, jakie daje małżonkom współżycie, choćby było celem samo w sobie?

Dlatego więc, jeśli małżeństwo nie może mieć dzieci, muszą istnieć środki, umożliwiające im obcowanie z sobą pomimo to. Nieetyczne jest dopiero usunięcie istniejącego już płodu, co może być usprawiedliwione tylko niebezpieczeństwem życia, grożącym matce.

Niestety, chcąc za wszelką cenę uniknć niepożądanego dziecka, kobiety często posuwają się do tej ostateczności, marnując zdrowie i nie zdając sobie sprawy, że to jednak jest już zniszczeniem życia w przeciwieństwie do środków, które tylko niedopuszczają do jego stwarzania.

Jak dotąd jednak, wszyystkie znane środki, dostępne w Polsce są kosztowne lub niepewne, a wszystkie niezgodne z naturą i dla nastroju chwili nie obojętne.

Niedawno wydana książka katolickiego pisarza Georga* zaleca, jako jedyny zgodny z naturą środek, wtrzemięźliwość w pewne nieliczne, naukowo stwierdzone płodne dni kobiety. Gdyby te przekonywujce dowodzen a zostały sprawdzone — sprawa byłaby rozwiązana.

*) Wydana przez księgarnię Św. Wojciecha

Na razie jednak nie można na nich z całkowitą pewnością polegać. Trzeba poprzestać na istniejących środkach, uważając je za zło, lepsze jednak niż lekkomyśne przysparzanie światu jednostek skazanych na połowiczne życie lub przedwczesną śmierć

Wiara w postęp każe przypuszczać, że ważne to zagadnienie zostanie w ciągu najbliższych lat całkowicie rozwiązane, tak, że człowiek, który wyrąbuje sobie zwycięzką drogę w czasie i przestrzeni, będzie mógł bez trudu normować najsilniejszą, elementarną siłę swego życia, by była jego szczęściem nie udręką.

Równie silnie jednak należy podkreślić, że ten sam postęp, który niesie zrozumienie odpowiedzialności za los przyszłego dziecka, powinien wyrabiać kobietę w etycznym roztrzygnięciu tej sprawy. Życie „ułatwione“, polegające na płytkim i bezwartościowym stosunku do życia, na odrzucaniu przyszłych obowiązków bez powodu, nie będzie nigdy godne kobiety. Poza wyjątkowymi wypadkami, wyliczonymi powyżej, kobieta winna wybrać zawsze macierzyństwo, drogę trudniejszą, lecz będącą jej naturalnym prawem i najpiękniejszym powołaniem.

Krystyna Kuliczkowska.

Marek rozwija się normalnie.

Wobec tego, że dziś skończył Mareczek rok i 5 miesięcy i że któraś z matek zapytywała mię: „Kiedy znów w „Młodej Matce“ ukaże się artykulik o Mareczku“, wybrałam się w odwiedziny do pp. P. do Józefowa na obserwację, A materjału zebrało się sporo.

Przedstawia się on, po pewnym zgrupowaniu faktów i odrzuceniu drugorzędnych szczegółow następująco:

Marek przebył dość ciężką grypę, ale jest już na drodze do zupełnego wyzdrowienia i poprawia się z dniem każdym na ciele i samopoczuciu. Jada i sypia bardzo regularnie. Je cztery razy dziennie, jeśli nie liczyć owoców (banany, jabłko lub sok z pomarańczy z cukrem), które zjada pomiędzy jednym jedzeniem, a drugim. Apetyt ma bardzo dobry.

Z rana, to znaczy o godzinie 7½ dostaje ciepłe, przegotowane mleko (200 gr) i chleb żytni lub bułkę z masłem.

O 11 ej kaszkę mannę lub krakowską na maśle. O 15 ej obiad złożony z trzech dań: zupy (jarzynowa, barszczyk, pomidorowa lub inne) z kartoflami lub bez, jarzynki (kalafior, szpinak, marchewka czy buraczki przecierane i t. p.) i kompot lub owoce. O 19,30 dostaje Marek mleko i bułkę lub chleb z masłem.

Śpi Marek od godziny 19,30 do 7-ej lub 7½ rano. Około północy wysadza go się bez budzenia. We dnie czuwa się również, by go wysadzić. Zresztą niekiedy sam się już o to upomina dźwiękiem: e-e! Łóżeczko jego jest zawsze suche materacyk czysty.

Mareczek mało mówi. Pomimo, że się go nie rozpieszcza używaniem zdrobniałych wyrażeń, ma swój język, który otoczenie przyswaja sobie z łatwością, „dla miłego spokoju“. Adu! oznacza: daj, kokiel — cukierek, ago — auto, gy — grzyb, hy — gorące, tiutaj — tutaj, ogo — oko. Mówi: mama, tata, tiotia (ciocia), lody, ima (niema).

Jest bardzo ostrożny. Gdy wchodzi pod stół lub ławkę, ostrożnie się wysuwa by główki nie zbić, chodzi też bardzo ostrożnie, zdobywając się na coraz więcej samodzielności.

Zejść potrafi bez poręczy kilka stopni z ganku do ogródka.

Bardzo lubi fikać koziołki z pomocą mamusi i udawać lodziarza: bierze jakiś przedmiot, przytrzymuje jedna rączką na główce i woła: „lodi, lodi"! Ale naogół nie lubi sam się bawić. Jest towarzyski i chce, by się nim interesowano i zajmowano. Przed gankiem jest kupa żółciutkiego piasku, Mareczek ma foremeczki. Robi. bardzo co prawda nieudolnie — z piasku babki, ale co chwila przybiega do tatusia, (który jest właśnie na urlopie) i ciągnąc go za rękę, każe mu robić babki, które natychmiast psuje, rozdeptując nóżką tak jak to mamusia w lesie czyni z grzybami — muchomorami, z tymi co to są: „be-be".

Pogodny, zawsze uśmiechnięty, posiada bardzo dużo wdzięku, zwłaszcza, gdy się uśmiecha.

Ludzie budzą w nim ufność i zainteresowanie. Ale ma już stosunek różny do ludzi, budowany na intuicji, która go nigdy nie zawodzi. Odczuwa, że ta oto pani przepada za dziećmi, rada go nosić i pieścić, to też garnie się do niej, jak do bliskiej „cioci", a ta druga, to choć bardzo życzliwa, ale jakaś jakby dalsza, nie zbliża się doń, nie całuje, a tylko przygląda się i uśmiecha i coś tam notuje.

No, niezupełnie tak Marek rozumuje, ale odczuwa tę różnicę doskonale.

Lubi Marek dużo chodzić prowadzony za rączkę lub sam, ale lubi

również, gdy się go nosi na ręku na spacerze. Ogląda z ciekawością książeczki z obrazkami, nie szarpie ich, nie rozrywa. Najulubieńszą jego książeczką jest ta ze znanymi zwierzątkami: pieskiem, kotkiem, krówką i konikiem. Naśladuje ich głosy: hau, hau, mu, mu, i t. p. Na konika woła klapiąc języczkiem o górne podniebienie (kli, kli).

Lubi tatusiowi nakładać czapkę daszkiem na tył głowy (bo daszek oczy przykrywa) i wołać: „pa, pa", lubi niekiedy bić tatusia, ot tak, dla zabawy, czemś twardym po plecach, ale wtenczas mamusia oddaje pięknym za nadobne, wołając: boli, boli.

We dnie sypia od godziny 11½ do 13,30 zasypia wnet po położeniu go do łóżeczka lub do wózka (na dworze). Wieczorem, przed samym zaśnięciem, dostaje buteleczkę mleka ze smokiem o zgrozo, i usypia bardzo prędko bez grymaszenia. Po obudzeniu się rozgląda się, niekiedy zawoła, krzyknie.

Na spokojne, pogodne jego usposobienie ma niewątpliwie wpływ równe usposobienie rodziców. Matka nie drży wciąż o niego, a przynajmniej niczem tego po sobie nie zdradza. „Spadnie? zbije główkę? Trudno. Będzie uważał na przyszłość, nauczy się".

Mareczek już nie piszczy, jak to czynił przed pół rokiem domagając się czegoś od otoczenia. Wszak ma już swój sposób wysławiania się, język zrozumiały dla każdego.

Jest dobry i chętnie dzieli się z innymi, podsuwając jabłuszko, lub kładąc do buzi tatusia, mamusi lub cioci.

Jak widać z tego wszystkiego: Marek jest w dalszym ciągu rozumnie chowany

A dookoła widzi się tyle dzieci rozpieszczonych, psutych, chowanych nie racjonalnie przez rodziców, którzy doprawdy pojęcia o wychowaniu nie mając — szkodzą tylko rodzonemu dziecku, skazując je w przyszłości na niedolę, nałogi przeróżne i spaczenie charakteru, dobrej z grunta natury.

Tatusiu! Mamusiu! Przypatrzcie się, jak jest wychowany mały Marek — wszak to żywe dziecko, wszak pisząc o nim notuję i strony ujemne — (smok w buzi).

Więcej obserwacji i... wiedzy o dziecku.

Dr. C. Bańkowska.

Pamiętnik matki.

(D. c. Radosnych oczekiwań).

— Gdzie ten spokój? Stale mam gości, którzy mnie po prostu zamęczają, a po każdej takiej wizycie temperatura się podnosi.

— Powinnaś to jakoś urządzić. Do mnie w lecznicy położna nie dopuszczała nikogo i byłam jej za to bardzo wdzięczna.

— Może mi to nawet bardzo jest przyjemne, przynoszą, kwiaty, składają życzenia, ale rozmowa mnie męczy, a tu drzwi się nie zamykają; dziecku znoszą cacka, grzechotki, obcałowują...

— Nie powinnaś pozwalać, dziecko jest nietykalne, przecież każdy przynosi na rękash i ubraniu miliony zarazków, które dziecko ciągnie jak gąbka.

Położna przystępuje do pierwszej kąpieli niemowlęcia.

Oczyszcza skórę dziecka z t. zw. mazidła, które pokrywa całe ciało noworodka. Robi to za pomocą gazy zwilżonej w sterylizowanej oliwie. Dokładnie obmywa wszystkie fałdy skóry, omijając miejsca przyczepu pępowiny, poczem wyciera na sucho i okrywa dziecko pieluszką. Wtedy myje twarz myjakiem, zmaczanym w ciepłej wodzie bez mydła, wacikiem przemywa oczy. Namydla i spłukuje cały tułów, zwracając szczególną uwagę na miejsce odbytu i cewki moczowej.

Wszystko to położna uskutecznia szybko i zręcznie, trzymając dziecko na obnażonym przedramieniu nad wanną o temperaturze wody 37°. Nie zanurzamy go wcale. Po spłukaniu czystym myjakiem, kładzie niemowlę na ogrzaną pieluszkę i wysusza.

Pępowinę obmywa wacikiem, zwilżonym w alkoholu, zasypuje dermatolem, przykłada gazę i bandażuje.

— Do chwili odpadnięcia pępowiny nie macza się dziecka w wodzie — tłumaczy położna — w obawie zakażenia ranki.

Zaraz po skończonej kąpieli, widzę że oczy dziecka zakropione zostają czarnym płynem. Pytam, co to znaczy.

— Wpuszczam do oczu 1% azotan srebra w celu zapobiegawczym. Stosujemy to u każdego noworodka, doświadczenie bowiem wykazało, że zapalenie rzerzączkowe kobiet spotyka się nadzwyczaj często i powoduje u dziecka zapalenie spojówek, co grozi ślepotą. Odkąd zaczęto powszechnie stosować ten środek — procent utraty wzroku u niemowląt spadł do minimum.

28 Listopad.

Odwiedzałam znowu koleżankę.

— Muszę ci się poskarżyć, — mówi na wpół z płaczem — chcą mi koniecznie krępować dziecko jak mumję, by się „nie przeziębiło" i „nie obsunęło", — moja mała już ma sapkę, bo jest ciągle zgrzana i spocona, a wtedy kładą jej jeszcze kocyk na nogi, słowem błędne koło; ale chciałabym cię jeszcze zapytać, jak postępujesz z pieluszkami? bo moje opiekunki uważają, że spłukiwanie raz zmoczonych pieluszek to przesąd — mam coprawda dużo kłopotu z ich suszeniem, wiesza się w kuchni na sznurkach, a gdy miejsca nie starczy — w pokoju koło pieca, wreszcie na krzesłach, a nawet szafie...

— Mogę ci poradzić dobry sposób: zamówiłam u stolarza drabinkę z cienkich listewek. Wysokość 240 cm. szerokość mniej więcej 100 cm. najniższy szczebel znajduje się na 50 cm. nad podłogą, odległość między szczeblami około 20 cm. Ustawiam tę drabinkę pod piecem lub na balkonie. Jest to wygodne, a w każdym razie bardziej estetyczne niż zawieszenie pieluszkami całego pokoju lub kuchni.

— Bardzo mi się to podoba zaraz tę drabinkę zaprowadzę u siebie.

— Jeżeli chcesz, dam ci jeszcze jedną radę, bielizny i pieluszek dziecka nie oddawaj nigdy do magla. Ja robię to w domu. Zaopatrzyłam się w tym celu w ręczną maglownicę, po zmaglowaniu prasuję, gdyż jest to świetna dezynfekcja. I jeszcze jedno, nie pozwalam wcale krochmalić, gdyż wtedy bielizna staje się sztywna i drażni naskórek dziecka,

29 Listopad.

Koleżance mojej urodziła się córka. Uradowałam się w pierwszej chwili, zapomniawszy o uprzedzeniu, jakie żywi jej mąż do niemowląt płci żeńskiej.

— Miałaś rację — przywitała mnie od razu — żeś wybrała zakład położniczy. Okazały się u mnie komplikacje i potrzebny był zabieg chirurgiczny, na szczęście wszystko skończyło się dobrze, ale była chwila groźna, szukanie lekarza, gotowanie instrumentów, a tu puls dziecka zanikał.

— Wszystko dobre, co się dobrze kończy — pocieszam — potrzebujesz teraz tylko ciszy i spokoju, a do sił prędko powrócisz.

J. Kopciowa.



Wobec zbliżającej się gwiazdki...

Druga połowa listopada — niby to do świąt Bożego Narodzenia jeszcze daleko, tygodni kilka, ale młode Mamusie, Ciocie czy Chrzestne Mamy winny już o tym terminie zacząć myśleć poważnie. Upominków dla dzieci nie kupi się jeszcze, bo któż ma obecnie leżące pieniądze? Ale decydować się już należy powoli, rozważnie i zawczasu, komu i co ofiarować chcemy.

Jakże często otrzymują malcy za mądrą dla siebie loteryjkę czy grę towarzyską, albo zabawkę zbyt skomplikowaną, którą się mogą bawić wyłącznie w obecności i przy pomocy rodziców, np. przeróżne motorki elektryczne, kolejki z szynami i stacjami i t. p., kupowane szczególniej dla chłopców. To znów piękne, kosztowne, wielozłotowe „gospodarstwo", złożone z dziesiątków prześlicznych miniatur — garnuszków, patelenek, brytwanek, otrzymuje 2—3-letnia dziewczyneczka. Rozrzuca to wszystko po mieszkaniu, zgubi to maleńką pokry-

weczkę od rondla, to misterny czerpaczek czy tarkę. Objąć umysłem ilości, jakości, przeznaczenia otrzymanych darów maleństwo nie jest jeszcze w możności. Zmarnuje, pognie, połamie tylko, a tymczasem parę lat później miałaby z takiego gospodarstwa długą i wielką uciechę. Ileż radości już z samego rozpatrywania, że ma taką samą, jak w kuchni, tylko maleńką, foremkę do nóg czy ryb, otwierające się drzwiczki u piecyka i t. p. Ileż balów i imienin lalkom dzięki tym talerzykom, kompotierkom, sosjerkom wyprawićby mogła! Przyznajmy i tym razem jeszcze, że zniszczone zabawki, pogubione pojedyńcze części to niekoniecznie, nie zawsze wina samych dzieci. Dla 2—3-letniego maleństwa drewniana stolniczka, takiż wałek do ciasta, zbijak do mięsa, moździerz z tłuczkiem, żelazko do prasowania zimnego, „na niby" — najzupełniej odpowiednie i dostateczne. Nabyć to można, bardzo misternie wykonane, za grosze, na targu nawet, w dniach przedświątecznych.

Najmniejsze dzieci przedwcześnie obdarza się nieraz bardzo kosztownym „budownictwem" z drzewa czy masy, złożonym z wielu dziesiątków sześcianków i innych kształtów geometrycznych, kolumienek i t. p., a potem pełno tego po pokojach, kątach. U moich znajomych służąca część „budownictwa spaliła pod kuchnią, jako zwyczajne drzewo. I nie trzeba się zbytnio dziwić, karać dzieci w podobnych wypadkach, kiedy samo złożenie z powrotem do skrzynki wymaga wielkiej uwagi, umiejętności, trzy-

mania się skrupulatnego pewnego wzorku malowanego, inaczej klocki się nie pomieszczą. Może to zrobić tylko stale opiekująca się dzieckiem małym wykwalifikowana wychowawczyni. Dla najmniejszych odpowiednie są pudełka z kilkunastu niewymyślnymi klockami. Wogóle za wcześnie wiele rzeczy dzieje się z dziećmi, pęd ten przenika i do pokoju dziecinnego — przeciwdziałajmy mu umiejętnie.

Mając obecnie, w listopadzie, wiele jeszcze czasu do wyboru, może się młoda Mamusia w wątpliwościach poradzić doświadczeńszych osób. Rolę w wyborze upominku odgrywa też usposobienie czy upodobania dziecka i warunki, w jakich się wychowuje, inaczej zabawka nie będzie miała żadnego zastosowania. Dostał np. Ździch od stryjka łyżewki, ale nie ma komu literalnie w domu chodzić z nim na ślizgawkę i t. d. i t. p. Zdarza się też i tak, że dziecko otrzymuje coś odpowiedniego na znacznie wcześniejszy wiek np. dziewczynka, szykująca się do gimnazjum, otrzymała wydawnictwo „Sroczka, co kaszkę warzyła”

Co do książek — upominków, wiele wskazówek podajemy stale i damy jeszcze w grudniowych numerach „Młodej Matki”.

Tyle o prezentach od Rodziców. Ale i dziatwa szykuje też dary, pracę rąk własnych. Sześcio, siedmiolatki tak niewiele umieją! tak niewiele mogą! przytem chcielibyśmy, my, wychowawcy, żeby ów upominek był czysty, niewymiętoszony, dokładnie wykonany — jednym słowem, żebyśmy się nie powstydzili za dziecko. To też czasu na pracę samodzielną dziecka wiele potrzeba. Już teraz do niej przystąpić należy, inaczej nie będzie na czas gotowa, czy w ostatniej chwili sami ją dokończymy, (a tak się przecież nie godzi); w razie niepowodzenia nie będzie można rozpocząć po raz wtóry, czy wybrać, obmyśleć czegoś łatwiejszego.

Czas już przystąpić z dziećmi do robienia ozdób na choinkę. Trzeba tego sporo. Wzory znaleźć można w grudniowych numerach Młodej Matki z lat poprzednich.

Józefa Gażyńska.



Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Z. Piątkiewiczowej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2. *Pani A. Danglowej.* Dieta $1^1/_2$-rocznego dziecka w ogólnych zarysach przedstawia się następująco. Śniadanie — mleczna herbata, kawa zbożowa, kakao owsiane, bułeczki, sucharki, chleb z masłem, marmeladą, powidłami. Obiad — zupa jarzynowa lub owocowa, a na drugie danie jarzyny, kompoty, kisiele. Poza tym co drugi dzień na zmianę dziecko może dostawać mięso (chude i zmielone lub roztarte) bądź jarzyny strączkowe, również roztarte, w ilości mniej więcej koło 3 łyż. od herb. na raz. Podwieczorek — pół śniadania i owoce. Kolacja — kasza, kartofle, kluski na mleku. Ogólna ilość mleka na dobę nie powinna przekraczać pół litra. Zupy dziecko może dostawać prawie wszystkie. Wyjątek — kapuśniak, grzybowa. Zupy mogą być gęste i ze śmietaną. Dla odmiany może już dostawać kotleciki z kasz, jarzyn, kartofli. Z owoców w tej chwili najbardziej nadają się dla dziecka jabłka. Wielkość poszczególnego poszczególnego posiłku wynosi szklanka i ćwierć. Między jedzeniami dziecko nic nie powinno dostawać.

3. *Pani K. Litwińskiej.* Aby poprawić zaparte stołeczki córy, która liczy w tej chwili 2 lata i 3 miesiące, należy w pierwszym rzędzie w jej diecie zwiększyc ilość jarzyn i owoców. Z jarzyn można dawać wszystkie, aż do kapusty kiszonej włącznie. Poza jabłkiem można jej również dawać śliwki suszone — w kompotach. Ilość mleka na dobę nie powinnna przekraczać półtorej szklanki, przy czym część tego mleka może być podana w postaci przetworów kwaśnych, np. jednodniowego kefiru. Nie wiemy, ile Pani dziecku daje masła. W każdym bądź razie nie powinno być go więcej, niż 2 łyż. od herb. dziennie. Zamiast masła do chleba można używać powideł, miodu, marmelad. Chleb czarny lub Grahama będzie tu bardzo wskazany. Gdyby to wszystko niedostatecznie regulowało żołądek dziecka, należałoby dać mu hordomalt Wandera w ilości od 2 do 6 łyż. od herb. dziennie.

4. *Pani H. Sinickiej.* Zagadnieniu temu poświęcimy specjalny artykuł. Takie preparaty jak witawit, actitran można dziecku dawać tylko z przepisu lekarza. Do roku dziecko powinno mieć 8 siekaczy.

5. *Pani St Wallensztajnowej.* Gumowe majteczki dla niemowlęcia są szkodliwe, dlatego ich nie polecamy.

6. *Pani M. Majewskiej.* Waga chłopca jest dobra. 13 kg w wieku 2 lat — to dobrze, to nawet byłoby zadobrze, gdyby wzrost jego był niższy. Szczepić przeciw błonicy (dyfterytowi) bardzo radzimy. Szczepienie to jest prawie bezbolesne i zazwyczaj przebiega bez większych odczynów.

7. *Stałej Czytelniczce.* Sprawie podwiązek u dzieci poświęcimy specjalny artykuł